

Anna Tsing

Skażenie jako współpraca¹

Chciałam, by ktoś mi powiedział, że wszystko będzie dobrze,
ale nikt tego nie zrobił.

Mai Neng Moua, *Along the Way to the Mekong*²

W jaki sposób zbiór elementów staje się „wydarzeniem”, czyli czymś więcej niż sumą swoich części? Poprzez skażenie – to jedna z możliwych odpowiedzi. Spotkania, w trakcie których robimy miejsce dla innych, zmieniają to, kim jesteśmy, zanieczyszczają nas. Ze skażenia przekształcającego

Anna Lowenhaupt Tsing – wykłada antropologię na Uniwersytecie Kalifornijskim w Santa Cruz, a w 2013 roku otrzymała profesurę im. Nielsa Bohra na Wydziale Kultury i Społeczeństwa na Uniwersytecie w Aarhus w Danii. Jest autorką książek *In the Realm of the Diamond Queen* (1993), *Friction* (2005) oraz *The Mushroom at the End of the World* (2015). Ukończyła studia licencjackie na Uniwersytecie Yale. Tytuł magistra uzyskała na Uniwersytecie Stanforda, gdzie również obroniła pracę doktorską. W 2010 roku otrzymała stypendium Guggenheima. Obecnie rozwija transdyscyplinarny program poświęcony badaniom antropocenu. Jest kierowniczką projektu *AURA* na Uniwersytecie w Aarhus.

- 1 Rozdział drugi książki Anny Tsing, *The Mushroom at the End of the World: On the Possibility of Life in Capitalist Ruins*, Princeton University Press, Princeton 2015. Tłumaczenie ukazuje się jako zapowiedź przekładu książki na język polski planowanego przez Wydawnictwo Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Redakcja dziękuje Wydawnictwu za zgodę na publikację. Dziękujemy też Ewie Bińczyk i Januszowi Grygieńciowi za propozycję publikacji premierowego fragmentu i pomoc w realizacji tego zamierzenia [przyp. red.].
- 2 M.N. Moua, *Along the Way to the Mekong*, w: M.N. Moua (red.), *Bamboo among the Oaks: Contemporary Writing by Hmong Americans*, Borealis Books, St. Paul, MN 2002, s. 60.

projekty światotwórcze mogą wyłonić się wspólne uniwersa i nowe kierunki rozwoju³. Każdy nosi w sobie historię skażenia, czystość nie jest możliwa. Niepewność [*precarity*] uczy nas, że możliwość przetrwania tkwi w zmienianiu się wraz z okolicznościami.

Czym jednak jest przetrwanie? Popularne amerykańskie wyobrażenia na jego temat snują wizję przetrwania jako ocalenia siebie poprzez zwalczanie innych. „Przetrwanie” pokazywane w programach telewizyjnych bądź opisywane w opowieściach o obcych z innych planet jest synonimem podboju i ekspansji. Nie będę posługiwać się tym terminem w takim rozumieniu. Otwórzcie się, proszę, na inne znaczenie. W niniejszej książce chcę dowieść, że przeżycie – dla każdego gatunku – wymaga współpracy. Prowadzi ona do skażenia, jest pracą w poprzek [*across*] różnic. Bez współpracy wszyscy umrzemy.

Popularne wyobrażenia nie wyczerpują problemu, model przetrwania „jeden przeciwko wszystkim” jest bowiem obecny także w myśli naukowej. Uczni wyobrażali sobie przetrwanie jako maksymalizację jednostkowego (ludzkiego lub nie-ludzkiego) zysku – niezależnie od tego, czy „jednostki” to gatunki, populacje, organizmy, czy geny. Rozważmy dwie ściśle ze sobą powiązane dziedziny nauki dominujące w XX wieku: neoklasyczną ekonomię i genetykę populacyjną. Obie doszły do głosu na początku wieku, wysuwając tezy na tyle śmiałe, że przedefiniowały one nowoczesną wiedzę. Genetyka populacyjna dała impuls do stworzenia „nowoczesnej syntezy” w biologii, która połączyła teorię ewolucji z genetyką. Ekonomia neoklasyczna z kolei przekształciła politykę gospodarczą, tworząc nowoczesną ekonomię wyobraźni. Mimo że praktycy każdej z dwóch wspomnianych dziedzin nauki nie mieli ze sobą wiele do czynienia, obie dyscypliny stworzyły podobne ramy pojęciowe. W sercu każdej z nich znajduje się samowystarczalny, indywidualny aktor, dążący do maksymalizacji własnych zysków czy to reprodukcyjnych, czy związanych z bogactwem. Dobrą ilustracją tej koncepcji (i to na wielu różnych poziomach organizacji form życia) jest idea „samolubnego genu” Richarda Dawkinsa. Według niej

3 Wielokomórkowe życie stało się możliwe dzięki wielokrotnemu, wzajemnemu zanieczyszczeniu się przez bakterie. Por. L. Margulis, D. Sagan, *What is Life?*, University of California Press, Berkeley 2000.

ewolucję napędza zdolność genów (organizmów lub populacji) do dbania o własne interesy⁴. W podobnym duchu ekonomia przekonuje nas, że życie *homo oeconomicus*, człowieka racjonalnego, to seria decyzji, mających na względzie przede wszystkim jego korzyść.

Założenie o samowystarczalności umożliwiło eksplozję nowej wiedzy. Myślenie przez pryzmat kategorii samowystarczalności, a co za tym idzie przez pryzmat własnej korzyści (na każdym poziomie organizacji form życia), pozwoliło ignorować skażenie rozumiane jako przemiana w wyniku spotkania. Spotkania nie przeobrażają niezależnych jednostek. Indywidualia mogą posługiwać się spotkaniem, by maksymalizować własne zyski, ale tkwią w tych spotkaniach w niezmienionej formie. Nie potrzebujemy sztuki z a u w a ż a n i a , by obserwować te nietknięte przez spotkanie jednostki. „Standardowy” osobnik może zastąpić każdego i każdą jako podstawowa miara analizy. Tym samym możliwe staje się organizowanie wiedzy za pomocą samej tylko logiki. Bez niosących przeobrażenie spotkań, matematyka może zastąpić historię naturalną i etnografię. Produktywność tego uproszczenia uczyniła te dwie bliźniacze dyscypliny naukowe tak wpływowymi, że z czasem zapomniano o oczywistym fałszu wyjściowego założenia⁵. Tak właśnie ekonomia i ekologia stały się miejscami dla rozwoju algorytmów postępu opartego na ekspansji.

Niepewność przetrwania pomaga nam zobaczyć, co jest z tymi przekonaniem nie tak. Niepewność to stan uznania wobec innych własnej podatności na zranienie [*vulnerability*]. By przetrwać, potrzebujemy pomocy, a wsparcie – intencjonalne bądź nie – zawsze jest przysługą wyświadczoną przez innego. Kiedy skręcę kostkę, solidny kij pomoże mi iść, a ja zjednuję sobie jego wsparcie. Staję się w tym momencie spotkaniem w ruchu, kobietą-i-kijem. Trudno mi wyobrazić sobie, że stawiam czoła jakimukolwiek wyzwaniu bez zwrócenia się o pomoc do innych, ludzi i nie-ludzi. Sprzeczne z rzeczywistością fantazjowanie o tym, że każdy i każda z nas może przeżyć na własną rękę jest nieuświadomianym sobie przywilejem.

4 R. Dawkins, *Samolubny gen*, przeł. M. Skoneczny, Prószyński i S-ka, Warszawa 2010.

5 Wielu krytyków i wiele komentatorek odrzuciło koncepcję „samolubstwa” i zaproponowało pojęcie altruizmu jako alternatywę. Jednakże problemem nie jest egoizm, a samowystarczalność.

Jeśli przetrwanie zawsze angażuje innych, to z konieczności narażone jest na nieokreśloność przemian ja-i-innego. Zmieniamy się poprzez współpracę podejmowane zarówno w ramach gatunków, jak i między gatunkami. Ważne dla życia na Ziemi rzeczy wydarzają się właśnie w tych przemianach, a nie w drzewkach decyzyjnych samowystarczalnych jednostek. Zamiast widzieć wszędzie jedynie strategie ekspansji-i-podboju niepowstrzymanych jednostek, musimy poszukiwać historii, które rozwijają się dzięki skażeniu. A zatem, w jaki sposób zbiór elementów mógłby się stać „wydarzeniem”? Współpraca jest działaniem w poprzek [across] różnic, nie ma to jednak nic wspólnego z niewinną różnorodnością niezależnych od siebie szlaków ewolucyjnych. Ewolucja „nas” już jest skażona przez historie spotkań. Jesteśmy zmieszani z innymi, nawet zanim nawiążemy nową współpracę. Gorzej, jesteśmy zamieszani w przedsięwzięcia, które są dla nas najbardziej krzywdzące. Różnorodność, pozwalająca nam rozpocząć współpracę, wyłania się bowiem z historii zagłady, imperializmu i tym podobnych wydarzeń. Skażenie stwarza różnorodność.

Ta sytuacja zmienia to, jak wyobrażamy sobie pracę wykonywaną przez nazwy, włączając w to nazwy tożsamości etnicznej i nazwy gatunków. Jeśli kategorie są niestabilne, musimy obserwować, jak wyłaniają się ze spotkań. Używanie nazw kategorii powinno być zobowiązaniem do śledzenia asamblaży, w ramach których kategorie te przejściowo zaczynają grać pierwsze skrzypce⁶. W tym momencie mogę wrócić do spotkania, do którego doszło między ludem Mien a grzybami z gatunku gąski sosnowej⁷

6 Nazwa gatunku jest heurystycznie użyteczna, gdy chcemy wprowadzić organizm, ale nie ujmuje ona ani specyfiki danego organizmu, ani jego miejsca w niekiedy gwałtownych, zbiorowych przemianach. Z podobnymi problemami mierzymy się w przypadku nazw tożsamości etnicznych. Mimo wszystko jednak obycie się bez tych nazw jest gorszą opcją, ponieważ wtedy pozostawieni jesteśmy naszym wyobrażeniami, że wszystkie drzewa czy wszyscy Azjaci i wszystkie Azjatki wyglądają podobnie. Potrzebuję nazw, by nadać treść sztuce zauważania, ale potrzebuję ich jako nazw będących w nieustannym ruchu.

7 Autorka używa nazwy gatunkowej „gąska sosnowa” zaznaczając jednocześnie, że niekiedy inne gatunki gąski sprzedawane są jako ta sosnowa. Jak pisze prof. UW dr hab. Marta Wrzosek w prywatnej korespondencji: jest to spotykana praktyka „podobnie jak trufla czarnozarodnikowa często okazuje się truflą letnią, a zamiast preparatu z maczuźnika chińskiego mamy preparat z maczuźnika bojowego”. Monika Rogowska-Stangret dziękuje prof. UW dr hab.

w lasach Gór Kaskadowych. Co oznacza bycie „Mien” albo bycie „la-sem”? Tożsamości te wychodzą nam na spotkanie, ciągnąc za sobą historie przynoszących przemianę ruin, nawet jeśli nowe współpracy już je odmieniły.

Państwowe lasy Oregonu zarządzane są przez Służbę Leśną Stanów Zjednoczonych, której celem jest zachowanie drzewostanów jako zasobu krajowego. Jednak status krajobrazu chronionego jest kompletnie pogmatwany przez stuletnią historię wycinki i systemu przeciwpożarowego. Skażenie tworzy lasy, jednocześnie je przekształcając. Z tego powodu, by poznać krajobraz, niezbędne jest i jego zauważanie, i liczenie się z nim.

Lasy oregońskie odegrały kluczową rolę przy formowaniu się Służby Leśnej Stanów Zjednoczonych u zarania XX wieku, kiedy to leśnicy próbowali wynaleźć metodę ochrony lasów, która byłaby do zaakceptowania przez potentatów przemysłu drzewnego⁸. Największym ich osiągnięciem było ustalenie zasad przeciwpożarowych, co do których zgadzali się zarówno drwale, jak i leśnicy. W międzyczasie drwale palili się do wycinki sosny żółtej, która wywarła ogromne wrażenie na białych osadnikach we wschodniej części Lasów Kaskadowych. Do lat osiemdziesiątych XX wieku wycięto pokaźne obszary lasu sosnowego. Okazało się, że sosny żółte pozbawione okresowych pożarów, którym zapobiegała Służba Leśna, nie były w stanie się rozmnażać. Jednak w związku z wykluczeniem ognia bardzo dobrze rozwijały się jodły i sosny wydmowe, oczywiście, jeśli uznamy, że dobre funkcjonowanie oznacza rozprzestrzenianie się żywych, martwych i umierających drzew w coraz gęstszych i bardziej łatwopalnych zaroślach⁹. Przez kilka dziesięcioleci zarządzanie przez Służbę Leśną oznaczało, z jednej strony próby przywrócenia sosny żółtej, a z drugiej zaś

Marcie Wrzosek za konsultację mykologiczną, a także Krysi Jędrzejewskiej-Szmek i Igorowi Siedleckiemu [przyp. red.].

8 H. Steen, *The U.S. Forest Service: A History*, University of Washington Press, Seattle 2004 [1976]; W. Robbins, *American Forestry*, University of Nebraska Press, Lincoln 1985.

9 O zbliżonych ekologiach oregońskich Blue Mountains pisze Nancy Langston. Zob. N. Langston, *Forest Dreams, Forest Nightmares*, University of Washington Press, Seattle 1996. W rozdziale 14 niniejszej książki omawiam w sposób kompleksowy ekologię wschodniego obszaru lasów Gór Kaskadowych.

uszczuplanie, wycinanie lub kontrolowanie nagromadzenia łatwopalnych jodeł i sosen wydmowych w jakiś inny sposób. Jodła, sosna żółta i wydmowa – każda we własnym stylu odnalazły sposób na życie poprzez wywołane przez człowieka zakłócenia – każda z nich jest teraz tworem skażonej różnorodności.

Co zaskakujące, w tym zrujnowanym przemysłowym krajobrazie wyłoniła się nowa jakość: gąski sosnowe. Grzyby te owocują szczególnie obficie pod dojrzałymi sosnami wydmowymi, które z kolei z powodu wykluczenia pożarów rosną w ogromnej ilości we wschodniej części Lasów Kaskadowych. Sosny wydmowe rozprzestrzeniły się w wyniku wycinki sosny żółtej i ograniczenia pożarów. Ten ostatni czynnik sprawił, że mogą one długo trwać w dojrzałej formie, mimo że są łatwopalne. Z kolei oregońskie gąski sosnowe dzięki wyeliminowaniu pożarów w ogóle mogą owocować, co wydarza się dopiero po czterdziestu, pięćdziesięciu latach od momentu wzrostu sosny wydmowej¹⁰. Obfitość gąski sosnowej jest niedawnym tworem historii: skażoną różnorodnością.

A co robią w Oregonie ludzie ze wzgórz Azji Południowo-Wschodniej? Ustalenie tego, co oznaczają te tożsamości etniczne, stało się niecierpiące zwłoki, kiedy zdałam sobie sprawę, że prawie każdy, kto przybył do lasu, znalazł się tam wprost z powodów o podłożu „etnicznym”. Musiałam dowiedzieć się, co stało za wspólnymi planami na życie, obejmującymi grzybobranie. Dlatego też podążyłam za wskazanymi mi etnicznymi tożsamościami. Zbieracze, podobnie jak lasy, muszą nie tylko zostać wzięci pod uwagę, muszą też zostać dostrzeżeni w ich stawianiu się. Mimo to prawie wszystkie amerykańskie badania dotyczące uchodźców z Azji Południowo-Wschodniej, pomijają to, jak w tym regionie kształtowała się tożsamość etniczna. Chciałabym zrównoważyć to przeoczenie, dlatego pozwólcie mi opowiedzieć dłuższą historię. Mimo swojej specyfiki lud Mien zastępuje w niej wszystkich zbieraczy, a tak naprawdę również każdego i każdą z nas. Przemiana przez współpracę, odstręczającą czy nie, jest kondycją ludzką.

Odlegli przodkowie Kao z ludu Mien są przedstawiani jako grupa, która wyłoniła się ze sprzeczności i ciągłego biegu. Przemieszczali się

10 Wywiad z leśnikiem Philem Cruzem z października 2004.

oni przez wzgórza południowych Chin, uciekając przed władzą cesarską i jednocześnie pieczołowicie przechowywali wydane przez cesarza dokumenty zwalniające ich z płacenia podatków i pańszczyzny. Niektórzy z nich nieco ponad sto lat temu przemieścili się dużo dalej – na północne wzgórza, na których obecnie rozciąga się Laos, Tajlandia i Wietnam. Mien zachowali charakterystyczne, oparte na znakach chińskich, pismo, którego używali, by korespondować z duchami¹¹. Pismo to – jako wyraz zarazem odrzucenia i uznania chińskiego zwierzchnictwa – jest zgrabnym przejawem skażonej różnorodności: Mien jednocześnie są i nie są Chińczykami. Później nauczyli się oni także, jak zarazem być i nie być Laotańczykami/Tajami, a następnie jak się stać i nie stać Amerykanami.

Mien nie mają szacunku dla granic narodowych, ich społeczności przemieszczały się nieustannie w tę i z powrotem, zwłaszcza w sytuacji militarnego zagrożenia (Wuj Kao nauczył się chińskiego i laotańskiego właśnie w wyniku przekraczania granic). Jednak mimo tej mobilności, Mien nie są plemieniem autonomicznym, wolnym od kontroli rządu. Hjørleifur Jonsson pokazał, w jaki sposób tryb życia Mien zmieniał się raz za razem w zależności od planów danej władzy. Na przykład w pierwszej połowie XX wieku lud Mien w Tajlandii zorganizował się wokół handlu opium. Jedynie wielkie, wielożenne domy pod egidą wpływowej starszyny mogły utrzymać kontrakty na opium. Niektóre domy składały się z setki członków. To nie rząd tajski ustanowił te organizacje rodzinne, powstały one w wyniku spotkania Mien z opium. W podobnie niezaplanowany sposób pod koniec XX wieku, Mien w Tajlandii zaczęli identyfikować się jako „grupa etniczna” z wyróżniającymi ją zwyczajami. Taka tożsamość była możliwa dzięki tajskiej polityce wobec mniejszości. W międzyczasie przedstawiciele ludu Mien przemieszczali się w tę i z powrotem wzdłuż granicy laosko-tajskiej, unikali w ten sposób polityki rządów obu krajów, choć jednocześnie byli przez nią kształtowani¹².

11 J. MacDonald, *Transnational Aspects of Iu-Mien Refugee Identity*, Routledge, New York 1997.

12 H. Jonsson, *Mien Relations: Mountain People and State Control in Thailand*, Cornell University Press, Ithaca, NY 2005.

Transgraniczne obszary azjatyckich wzgórz zasiedlało wiele różnych społeczności, kontakt z nimi rozwijał wrażliwość ludu Mien, który na rozmaite sposoby angażował się w zmieniające się życie tych innych wspólnot. Wszystkie one bowiem radziły sobie z napięciem między cesarskimi rządami a przeciwstawianiem się im, legalnym i nielegalnym handlem oraz z poruszeniem milenarystycznym. By zrozumieć, w jaki sposób Mien stali się zbieraczami gąsek sosnowych, trzeba wziąć pod uwagę ich relację z inną grupą obecną w lasach oregońskich – przedstawiciel(k)ami ludności Hmong. Są oni podobni do Mien w wielu kwestiach. Również uciekli na południe od Chin, także przekraczali granice i mieszkali na dużych wysokościach, odpowiednich dla uprawy opium, tak jak Mien, Hmog też cenią swoje odmienne dialekty i tradycje. Ruch milenarystyczny połowy XX wieku zaczął się od niepiśmiennego rolnika, który stworzył całkowicie oryginalne pismo Hmong. Był to czas wojny w Wietnamie, Hmong byli w samym środku tego konfliktu. Jak zauważa językoznawca William Smalley, porzucone w okolicy wyposażenie wojskowe stało się dla rolnika okazją do kontaktu z angielskim, rosyjskim i chińskim pismem, prawdopodobnie widział on też napisy laotańskie i tajskie¹³. Charakterystyczne i czerpiące z wielu źródeł pismo Hmong wyłoniło się z wojennych śmieci i – podobnie jak pismo ludu Mien – jest wspaniałym symbolem skażonej różnorodności.

Hmong są dumni ze swojej patrylinearnej, klanowej struktury społecznej, a według etnografa Williama Geddesa to właśnie klany były kluczem do zawiązywania się więzi na odległość między mężczyznami¹⁴. Relacje klanowe pozwalały przywódcom wojskowym rekrutować ochotników spoza ich bezpośredniej siatki kontaktów. Okazało się to mieć ogromne znaczenie, kiedy Stany Zjednoczone przejęły cesarskie uprawnienia po pokonaniu Francuzów przez nacjonalistów wietnamskich w 1954 roku i odziedziczyły lojalnych, przeszkolonych przez armię francuską żołnierzy Hmong. Jeden z tych żołnierzy miał się niebawem stać

13 W. Smalley, C. Koua Vang, G. Yee Vang, *Mother of Writing: The Origin and Development of a Hmong Messianic Script*, University of Chicago Press, Chicago 1990.

14 W. Geddes, *Migrants of the Mountains: The Cultural Ecology of the Blue Miao (Hmong Nyua) of Thailand*, Oxford University Press, Oxford 1976.

generałem Vang Pao, który zmobilizował lud Hmong w Laosie, by walczył w imieniu Stanów Zjednoczonych. W ten sposób Vang Pao okazał się – wedle słów dyrektora CIA Williama Colby'ego z lat siedemdziesiątych – „największym bohaterem wojny Wietnamie”¹⁵. Vang Pao rekrutował do działań wojennych nie tylko jednostki, ale całe wioski i klany. Jego roszczenia do reprezentowania ludu Hmong maskowały fakt, że lud ten walczył również na rzecz komunistycznego ruchu Pathet Lao. W rezultacie Vangowi Pao udało się przekonać do swoich racji zarówno lud Hmong, jak i antykomunistycznie nastawione Stany Zjednoczone. Przyczynił się on do wytworzenia silnego poczucia etnicznej lojalności, jednego sposobu bycia „Hmong”, dzięki swojej charyzmie i sprawowaniu kontroli nad transportem opium, nad celami bombardowań i dostawami ryżu zabezpieczanymi przez CIA¹⁶. Trudno znaleźć lepszy przykład skażonej różnorodności.

W armii Vanga Pao walczyli także przedstawiciele ludu Mien. Niektórzy z Mien udali się z ludem Hmong do obozu dla uchodźców w Ban Vinai w Tajlandii. Vang Pao pomagał założyć to miejsce, po tym jak opuścił Laos w związku z wycofaniem się wojsk amerykańskich w 1975 roku. Wojna jednak nie przyniosła ludowi Mien poczucia etniczno-politycznej wspólnoty, co było udziałem Hmong. Niektórzy z ludu Mien walczyli pod wodzą innych przywódców politycznych, na przykład pochodzącego z ludu Mien generała Chao La. Inni opuścili Laos i przenieśli się do Tajlandii na długo przed zwycięstwem komunistów w Laosie. Przekazy historii mówionej ludu Mien zebrane przez Jonssona w Stanach Zjednoczonych sugerują, że to, co zazwyczaj uznawane było za niewinne, „regionalne” grupowanie ludzi Mien z Laosu – Mien z Północy i Mien z Południa – odwołuje się tak naprawdę do dwóch różnych historii o wymuszonych przesiedleniach dokonanych przez, odpowiednio, Vang Pao

15 Cyt. za: D. Martin, *Gen. Vang Pao, Laotian who Aided U.S., dies at 81*, „New York Times”, January 8, 2011, <http://www.nytimes.com/2011/01/08/world/asia/08vangpao.html>.

16 Historia oparta na następujących publikacjach: A. McCoy, *The Politics of Heroin: CIA Complicity in the Global Drug Trade*, Chicago Review Press, Chicago 2003; J. Hamilton-Merritt, *Tragic Mountains: The Hmong, the Americans, and the Secret War in Laos, 1942–1992*, Indiana University Press, Indianapolis 1999; G. Yia Lee (red.), *The Impact of Globalization and Transnationalism on the Hmong*, Center for Hmong Studies, St. Paul, MN 2006.

i Chao La¹⁷. Jonsson dowodzi, że wojna tworzy tożsamości etniczne¹⁸. Zmusza ludzi do przemieszczania się, ale jednocześnie cementuje więzi z wymyślonymi na nowo kulturami przodków. Lud Hmong pomógł rozpocząć to zmieszanie, a Mien do niego dołączyli.

W latach osiemdziesiątych Mien, którzy przenieśli się z Laosu do Tajlandii dołączyli do programów amerykańskich, mających na celu przenoszenie antykomunistów z Azji Południowo-Wschodniej do Stanów Zjednoczonych. Status uchodźców miał umożliwić im otrzymanie amerykańskiego obywatelstwa. Przybyli oni do Stanów Zjednoczonych akurat, gdy wprowadzano cięcia w programach pomocy społecznej, dlatego Mien otrzymali tylko niewielkie wsparcie w środkach do życia i asymilacji. Większość przybyłych z Laosu i Kambodży nie miała ani pieniędzy, ani zachodniego wykształcenia, nie pozostawało im zatem nic innego, jak podjąć pracę poza oficjalnym systemem zatrudnienia i tak stali się zbieraczami gąsek sosnowych. W lasach Oregonu używają oni umiejętności doskonalonych podczas wojen indochińskich. Zaprawieni w bojach w dżungli, rzadko kiedy się gubią, doskonale wiedzą, jak znaleźć drogę w obcych borach. Oregoński las jednak nie stał się zaczątkiem ujednoliconej indochińskiej lub amerykańskiej tożsamości. Mien, Hmong, Laotańczycy i Khmerowie trzymają się oddzielnie, niejako naśladując struktury tajskich obozów dla uchodźców. Mimo to biali Oregończycy czasami wszystkich tych ludzi nazywają „Kambodżańczykami” bądź, co jeszcze bardziej mylące, „ludźmi z Hong Kongu”. Skażona różnorodność rozprzestrzenia się, mierząc się z licznymi formami uprzedzeń i wywłaszczenia.

Mam nadzieję, że w tym momencie mówicie: „Też mi nowość! Mogę podać wiele podobnych przykładów z własnego otoczenia”. Zgoda! Skażona różnorodność jest wszędzie. Jednak, skoro opowieści tego typu są tak rozpowszechnione i tak dobrze znane, możemy się zastanowić, dlaczego nie wykorzystujemy ich do poznawania świata. Może tak być między innymi dlatego, że skażona różnorodność jest skomplikowana, często odstręczająca i upokarzająca. Zakłada, że ci, którzy ocalili, są uwikłani

17 Korespondencja autorki, 2007.

18 H. Jonsson, *War's Ontogeny: Militias and Ethnic Boundaries in Laos and Exile*, „Southeast Asian Studies” 2009, t. 47, nr 2, s. 125–149.

w historii chciwości, przemocy i zniszczenia środowiska. Zagmatwany krajobraz, wyrosły z nastawionej na zysk wycinki, przypomina nam o niezastąpionych, pełnych wdzięku olbrzymach, które były tu przed nami. Ci, którzy ocalili z wojny, przywodzą nam na myśl tych, po czyich ciałach musieli przejść lub których musieli zabić, by do nas dotrzeć. Nie wiemy, czy kochać, czy nienawidzić ocalałych. Proste osądy moralne stają się bezużyteczne.

Co więcej, skażona różnorodność jest oporna wobec pewnego rodzaju „podsumowań”, które stały się znakiem rozpoznawczym wiedzy nowoczesnej. Skażona różnorodność jest nie tylko nastawiona na szczegóły i uhistoryczniona, wciąż się zmieniająca, lecz również relacyjna. Nie tworzą jej żadne samodzielne komórki, jej podstawą są współpracy wynikłe ze spotkań. Bez wyznaczenia tych samodzielnych komórek, nie sposób podliczyć zyski i straty czy określić funkcjonalność dla jakiegokolwiek zaangażowanej w skażoną różnorodność „jednostki”. Żadna z samodzielnych jednostek bądź grup nie zabezpieczy swoich interesów nie zważając na spotkania. Bez algorytmów opartych na samowystarczalności, badacze i decydentki będą, być może, musieli i musiały nauczyć się czegoś o zagrożonych historiach kulturowych i naturalnych. To wymaga czasu. Możliwe, że od marzących o zamknięciu całości w jednym równaniu wymaga to zbyt dużo czasu. Ale kto postawił ich na czele? Jeśli lawina pogmatwanych historii jest najlepszym sposobem, by opowiedzieć o skażonej różnorodności, to nadszedł czas, by ową lawinę uczynić częścią naszych praktyk poznawczych. Być może, niczym ocalili z wojny, my też musimy nieustannie snuć naszą opowieść, aby nasze historie śmierci i bliskości śmierci oraz historie darowanego życia pomogły nam stawić czoła wyzwaniom teraźniejszości. To w słuchaniu kakofonii splecionych opowieści tkwią największe szanse na niepewne przetrwanie.

Niniejsza książka opowiada kilka takich historii, zaprowadziły mnie one nie tylko do lasów Gór Kaskadowych, ale również na tokijskie aukcje, do fińskiej Laponii i wreszcie do stołówki naukowców, gdzie z ekscytacji rozlałam herbatę. Podążanie za tymi wszystkimi historiami jednocześnie jest wyzwaniem tak samo trudnym jak śpiewanie madrygału, w którym głos każdego śpiewaka płynie razem z liniami melodycznymi innych głosów i jednocześnie wypływa z nich. Jeśli jednak uda nam się złapać, o co

w tym wszystkim chodzi, będzie to proste jak bułka z masłem. Takie przepłatające się rytmy stwarzają wciąż jeszcze tętniącą życiem alternatywną wizję czasowości. Jest ona alternatywą dla ujednoczonego czasu postępu, któremu nadal przagniemy być posłuszni.

*Z języka angielskiego przełożyły Aleksandra Brylska,
Monika Rogowska-Stangret*

Aleksandra Brylska (ORCID:0000-0002-8317-8562) – uczestniczka międzynarodowego programu doktoranckiego „Nature-Culture” na Wydziale „Artes Liberales” Uniwersytetu Warszawskiego. Kierowniczka grantu pt. *(Bio)dyskurs po katastrofie. Naturo-kulturowy status katastrof nuklearnych w Czarnobylu i Fukushima* (nr 2019/33/N/HS2/00268). Stypendystka Fulbright Junior Research Award (2022-2023) oraz visiting researcher na Massachusetts Institute of Technology. Zajmuje się badaniami katastrof nuklearnych oraz problematyką antropocenu. Kontakt: abrylska@al.uw.edu.pl.

Monika Rogowska-Stangret (ORCID:0000-0002-4418-8100) – filozofka prowadząca badania na styku filozofii feministycznej, humanistyki środowiskowej i posthumanizmu, tłumaczka, adiunktka w Instytucie Filozofii Uniwersytetu w Białymstoku. Była członkinią komitetu zarządzającego europejskim projektem *New Materialism: Networking European Scholarship on „How Matter Comes to Matter”* (COST). Stypendystka Fundacji Kościuszkowskiej, WUS Austria i ERSTE Stiftung oraz Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego (Narodowy Program Rozwoju Humanistyki); kierowniczka projektu badawczego Narodowego Centrum Nauki pt. *Etyka antropocenu. Redefiniowanie koncepcji człowieka w filozofii posthumanistycznej* (nr 2022/45/B/HS1/00849). Publikowała m.in. w „Feminist Theory” (2020), „Philosophy Today” (2019), „The Minnesota Review: A Journal of Creative and Critical Writing” (2017); autorka książek *Ciało – poza innością i tożsamością. Trzy figury ciała w filozofii współczesnej* (Gdańsk 2016, 2019) oraz *Być ze świata. Cztery eseje o etyce posthumanistycznej* (Gdańsk 2021). Redaktorka naczelna „Matter: A Journal of New Materialist Research”. Kontakt: m.rogowska-stangret@uwb.edu.pl.